Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 14. Poznań, dnia 15-go Października 1907. Rok I.

Zebranie Towarzystwa Łowieckiego

odbędzie się w pierwszą rocznicę założenia Towarzystwa t. j. w Czwartek, 31 Października o godzinie 4-tej w hotelu Francuskim w Poznaniu, na które członków Towarzystwa jako i gości interesujących się myśliwstwem, zapraszamy.

Po zebraniu o godzinie 8-mej wspólna wieczerza. (3 mk. od osoby) Członkowie mający zamiar wziąść udział w takowej, zechcą się zgłosić pod adr. Wł. Janta-Połczyński — Redgoszcz p. Rombschin.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

Jakim być powinien wprawny pies legawy?

(Dokończenie)

Wyżeł niemiecki szorstkowłosy.

Fig. 4.

Wysokość średnia psa tego jest około 63 cm., wyżlica nieco niższa, budowa silna lecz nie ociężała; poszczególne części przednich i tylnych członków w proporcyi między sobą i do kadłuba, w spokojnym chodzie, głowa i szyja miernie wzniesiona, ogon najczęściej ukośnie ku górze wzniesiony, podczas tropienia więcej poziomo trzymany. Wyraz ogólny poważny i roztropny; wyraz oka, z powodu krzaczystych brwi, wydaje się groźny.

Głowa średniej wielkości, nie zbyt ciężka, chwyt (część twarzowa głowy) nie za krótki, więcej czworoboczny, nie spiczasty, wargi dobrze zwarte, spadają i tworzą gubę w kącie ust. Kość nosowa długa i szeroka, prosta, nigdy nie zgięta, odstęp przed czo-

łem łagodnie wznosi się, nie występując nagle.

Górna część głowy lekko sklepiona, jak u krótkowłosego psa, szeroka, z boku widziana, przedstawia w środku najwyższą część sklepienia, kość tyłogłowia nie zbyt silnie rozwinięta.

Słuchy średniej długości, u góry nie za szerokie, u dołu tępo zaokrąglone, wysoko i równomiernie w całej szerokości osadzone, nie wystaczające zbyt daleko poza tyłogłów i możliwie bez zwijania opadające z głowy gładko i gęsto.

U oka brwi silnie rozwinięte, krzaczyste, włosy w łuku brwiowym zwrócone na zewnątrz, odstające.

Nos rozdęty, o silnie rozwiniętych muskułach, wedle ubarwienia włosa ciemno- lub jasnobrunatny.

Grzbiet szeroki i prosty, biodro szerokie i krótkie, tak grzbiet jako też okolica nerek możliwie o silnych muskułach, zad nie za krótki, tylko lekko spadający.

Brzuch podkasały, szczególniej w bokach, ku tyłowi miernie ściągnięty.

Kita średniej długości, prosta, w każdym razie lekko ku górze zakrzywiona. Nasada silna, nie zbyt nisko osadzona, zwężająca się stopniowo w koniec, nie zbyt cienki.

Kita bywa zwykle miernie przycinana, pozostała część ogona musi jednak co najmniej tak być długą jak połowa oddalenia od nasady ogona do przegubu skokowego. Charakterystyczne przy tem rodzaju psów jest owłosienie. Włos na ciele ostrowłosego wyżła powinien na tułowiu mieć około 4 cm. długości, ma luźnie przylegać, ma być w tym samym kierunku z przodu ku tyłowi, względnie z góry ku dołowi zwrócony, twardy, drutowaty i prawie bez połysku.



Fig 4. Wyżeł niemiecki szorstkowłosy.

Maść brunatno-biała, sino-brunatno-prążkowana lub z pojedyńczymi, większymi ciemno-brunatnemi płatkami.

Do użycia na kuropatwy mniej zdatne jak wpierw wymienione, zresztą używane jak najrozmaiciej. Do tropienia i wypłaszania zwierza, szczególnie na wodne polowanie, lecz w ciepłym klimacie mniej przydatne.

Wyżeł niemiecki długowłosy.

Fig 5.

Wysokość średnia, jak u poprzednio opisanego, wynosi około 63 cm., budowa silna cokolwiek wydłużona, szyja i głowa w ruchu miernie wzniesiona, ogon do połowy poziomo, dalej ku dołowi ukośnie ku górze trzymany; włos po obu stronach lekko zwinięty. Wyraz oka rozumny, wesoły, dobroduszny, chód lekki, bez wydawania szelestu.

Głowa wyciągniona, nie zbyt ciężka, czaszka szeroka lekko sklepiona, odstęp przed czołem nie występuje nagle, lecz wznosi się łagodnie, kość tyłogłowiu silniej rozwinięta jak u wyżła poprzedniego. Kość nosowa niezbyt szeroka, prosta lub małoznacznie tylko wgięta, wargi dobrze zwarte, tworzą fałdę w kącie ust.

Chwyt nie za krótki, z przodu widziany, węższy, z boku, mniej tępy się wydaje, jak przy wyżle krótkowłosym.

Słuchy średnio długie, szerokie, u dołu tępo zaokrąglone, dość wysoko w całej szerokości osadzone, bez żadnej fałdy, gładko przy głowie leżące.

Oko średnie, czyste, nie występuje z czaszki ani też jest wklęsłe, brwi przylegają szczelnie. Kolor oka brunatny lub ciemno brunatny odpowiednio do maści, ciemniejszy lub jaśniejszy.

Nos, według maści więcej lub mniej ciemno-brunatny, dobrze rozwarty z silnie rozwiniętemi muszkułami.

Piersi i klatka piersiowa z przodu widziane, węższe są jak u wyżła krótkowłosego, żebra zaś klatkę piersiową tworzące, dłuższe.

Grzbiet szeroki, prosty, łopatki krótkie muszkularne, zad lekko spadający.

Brzuch szczególniej w bokach, podkasały, ku tyłowi miernie wciągnięty.

Kita średniej długości, przy nasadzie silna, do połowy przeważnie prosta, później ku dołowi się zwężająca, z piorem.

Włos długi, jedwabny, miękki i połyskujący, lekko zwinięty (nie kędzierowaty), na głowie tylko krótki, gęsty.

Maść jednolita ciemno-brunatna, często z białemi odznakami na piersiach, biała z brunatnemi płatkami lub też podobnemi prążkami.

Usposobienie ociężałe, chód wolny, z tego powodu na kuropatwy drugorzędnej wartości. W ciepłym klimacie i podczas gorąca prawie nie do użycia; znakomity wszakżeż w północnych krajach i na wszelkie wodne polowania.

Powyższych pięć rodzajów psów legawych *) jest u nas najwięcej znanych i rozpowszechnionych. Są też i psy czysto polskiej rasy, które co do właściwości najwięcej do niemieckich zbliżone; z tymi wszakże nie miałem sposobności spotkania się, nie słyszałem też, aby gdziebądź w Księstwie

*) Źródła którymi się w artykule tym posługiwałem są następujące: H. Sperling, Oberländer. Schlotfeld i Dombrowski.

były w użyciu. I w Królestwie jak się zdaje, są one rzadkością.

W początku września b. r. odbył się konkurs próby wyżłów urządzony przez Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, który podzielono nagrodami na 3 klasy. Psy angielskie, psy niemieckie i psy półkrwi, o polskich ani słowa. Dostawiono też na konkurs ten tylko jednego psa rasy polskiej, reszta przeważnie niemieckie lub domieszki z angielskimi.



Fig. 5. Wyżeł niemiecki długowłosy.

Jak i za kordonem pod względem rasy i tresury psów wygląda nie ciekawie, dowodzi sprawozdanie z konkursu tego w »Łowcu Polskim«, z którego powtarzamy ustęp ostatni:

»U nas obecnie, jak i lat poprzednich, brak jest nietylko dobrych użytkowych psów rasowych, ale nawet psów półkrwi. Konkursy Warszawskiego Towarzystwa trwają już od lat dziesiątka, a mimo to poziom hodowli prawie że się nie podniósł. Widzieliśmy to ze smutkiem lat poprzednich, a próby obecne jeszcze raz przekonały nas o tem. Tem to przykrzejsze, że świadkiem tegorocznego konkursu, był delegat i członek Zarządu Moskiewskiego myśliwskiego Towarzystwa imienia Cesarza Aleksandra II, p. Penkala. Gdy w Moskwie lub Petersburgu odbywają się próby polowe, staje do nich 30 lub 40 psów i próby trwają 2, a nawet trzy pełne dni. U nas stanęło ledwie psów 8 i konkurs skończył się w pięć godzin, bo faktycznie dłużej nie było co robić. Trzy psy dostają najniższe nagrody w każdej klasie, a jeden list pochwalny. To śmiechu warte dla takiego par excelence myśliwskiego kraju, jak nasz, gdzie myśliwych z psem legawym na tysiące liczyć można.«

U nas z pewnością jeszcze gorzej konkursby taki wypadł, zwłaszcza jeżelibyśmy z niego wykluczyli wszystkie psy sprowadzane i tresowane za granicą.

Ale wróćmy teraz do właściwego tematu.

Chcąc sobie dobrać psa odpowiedniego trzeba się zdecydować co do rasy i o właściwą z dobrego źródła się postarać. Najbliższe pytanie stawione sobie jest naturalnie, do której się zdecydować.

Już od dwudziestu kilku lat toczy się spór pomiędzy niemieckimi hodowcami, która rasa jest najlepsza, spór, który z wielkim temperamentem prowadzony, pokutuje po wszystkich pismach fachowych i nie schodzi prawie z porządku dziennego.

Według mego zdania spór taki jest zbyteczny i nigdy rozstrzygniętym nie zostanie. Każda rasa ma swoje właściwości i zalety odpowiadające dla odnośnego klimatu i stosunków, w których się polowanie odbywa.

Rzecz się ma podobnie jak z rasami końskiemi; angielska i francuska, ciężka (pecheron) i polska jest dobra w danych warunkach i jakiemu celowi ma służyć.

Jeżeli się to weźmie na uwagę, wybór nie będzie nikomu trudny.

W Angli na wielkich równinach przy łagodnym klimacie, gdzie chodzi tylko o szybkie szukanie ptaka łowczego i o dobrą stójkę, jest pointer niezrównany; aportowanie — do którego używają Anglicy przeważnie psów osobnych i specyalnie do tej czynności wytresowanych, nie odgrywa tam żadnej roli.

Do wodnej pracy mają Anglicy swojego settera. Mają więc dwie specyalności jak np. mają lordowie dwóch kamerdynerów — jeden goli — a drugi czyści paznogcie. Takie specyalności też tylko w Anglii i w magnackich polowaniach możliwe. U nas stosunki są zupełnie odmienne, klimat ostrzejszy a pola przeważnie pagórkowate, przeplatane wodą, bagnem, krzewami i lasem.

O wyszukanie i stójkę nie jednego zwierza też u nas chodzi. Idąc w pole na kury i przepiórki, spotykamy się z „szarakiem“ w kotlinie, z kaczką lub krzykiem w błocie, z którego nam »Bekas« wynieść musi. Spotykamy się też z lisem a już co najmniej bardzo często z kotem kłusownikiem, którego stawić i zagryźć zobowiązany.

Idąc na kozła na stanowisko lub podchodne i wówczas psa towarzysza w domu pozostawiać u nas nie należy, gdyż w danych razach miękko strzelonego wytropić, zastrzelonego oszczekać zobowiązany. Słowem jak to nasz korespondent pan U. nazwał — ma to być »dziewczę do wszystkiego.«

O ile znam Księstwo nasze, jedynie na równych Kujawach, gdzie sto i więcej mórg w jednym kawale okryte burakami, byłoby odpowiednim miejscem popisu dla angielskiego pointera, wszędzie indziej — niemieckiemu resp. polskiemu psu legawemu i to krótkowłosemu pierwszeństwo oddać należy. Jest jeszcze jedna pośrednia droga, i wprawdzie nabycia psa, któryby posiadał zalety ras obydwóch, a która da się osiągnąć czasami przez krzyżowanie rasy angielskiej z kontynentalną. Owe »dziecko cudowne«, z opisu p. Machczyńskiego znany nam »Mylord« był właśnie takim mieszańcem rasy polskiej i angielskiej. O przykładach takich szczególnie uzdolnionych wyżłów wyprodukowanych z mieszańców, czytałem i słyszałem wielokrotnie. Nieoceniona jest bowiem przy

łowach zaleta — wiatr dobry, szybkość biegu i temperament — w połączeniu z wiernością i posłuszeństwem. Zalety te dają tylko te dwie rasy w połączeniu.

Przychodzimy teraz do najważniejszego pytania, które zarazem ma być odpowiedzią na stawiony na czele artykułu tego nagłówek »Jakim powinien być dobrze ułożony pies legawy« i to przy naszych stosunkach łowieckich.

Czytałem w pewnej rozprawie kinologicznej, w której autor stawia jako warunek i condicio sine qua non dla wszystkich kandydatów do nagród przy odbywających się popisach psów legawych, iż takiego, który myśliwemu treserowi nie okazuje bezwzględnej subordynacyi nie należy wcale do nagrody, choćby najmniejszej, dopuścić. Na zdanie to i ja zgadzam się bezwarunkowo. Pies z najlepszym wiatrem i aportem, z najszybszym biegiem i temperamentem, jest jak lokomotywa bez regulatora, wentyla i hamulca. Jest surową siłą — nic więcej, przyrządy te dopiero robią ją użyteczną — tak samo subordynacya czyni psa do użycia w każdej potrzebie.

Pies hamując swój temperament, powinien iść przy nodze tak długo, dopóki nie odbierze rozkazu do szukania. Wystawiwszy kury — po strzale tak długo nie ruszając się z miejsca, »warować« winien, aż rozkazu do aportowania nie odbierze.

Niestety nasze samouczki nie czynią tego, biegają zwykle jak szalone po każdym strzale nie tylko własnego pana, ale reagują, jeżeli się w kilka strzelb polowanie odbywa, i na każdy strzał sąsiedniego myśliwego.

W ten sposób idąc jedynie za temperamentem, pies ani porządnie wystawić, aportować, a tym mniej odszukać zaginionej a zlotkowanej kury nie jest wstanie. Subordynacya jest więc pierwszem abecadłem tresury i wpojona być powinna bezwarunkowo przed nauką aportowania. Aportowania nauczy się każdy nasz pies rasy polskiej lub niemieckiej bez tresury, bo ma właściwość tę wrodzoną, należy ją tylko przez odpowiednie przyrządy udoskonalić; pohamowanie zaś swej dzikości wpoić można młodemu elewowi tylko długą i mozolną tresurą — nauczywszy go na rozkaz siedzieć, leżeć i warować. Wypełnienie tych trzech zadań, jest pierwszem stadyum nauki i o tem nie powinien zapominać żaden myśliwy, który pragnie mieć psa skończenie wytresowanego. Na tym fundamencie dopiero się stawia dalsza budowa nauki, na tej podstawie nabierze pies spokoju, nabierze doskonałości, która go czyni sposobnym do użycia we wszelkich naszych łowach.

Dobry pies legawy powinien być tak wytresowany, ażeby jako nieodstępny towarzysz mógł być brany do każdego bez wyjątku polowania, do każdej przechadzki, czy wycieczki, do rewiru myśliwskiego polnego, czy też leśnego. Do czynienia dla psa dobrego i posłusznego, nadarzy się sposobność prawie codziennie, a już najwięcej może przy polowaniach z naganką lub w kociełki. Przyznaję, iż miałem sam długo wątpliwośći co do użycia psa dobrego przy tych polowaniach. Wprawdzie widzieć można u nas przy każdym wielkim polowaniu psy na sznurze skowyczące i wy-

dzierające się prowadzającym je chłopakom, które na rozkaz »puszczaj psa« jak charty ze smyczy na biedne postrzelone kocisko uderzają, ale żeby pies szedł na polowaniu przy nodze myśliwego bez uwięzi i tylko na rozkaz tegoż przynosił postrzałka — tego dotąd nie zauważyłem.

Będąc raz na polowaniu z naganką w odleglejszej okolicy, zobaczyłem tam pierwszy raz psa legawego, prowadzonego przez król nadleśniczego bez otoka. Zdarzyło mi się, że dostałem pana tego na stanowisku leśnym za sąsiada. Miałem więc sposobność obserwowania psa i myśliwego najdokładniej; z niechęcią patrzałem początkowo na to psie sąsiedztwo – ale wkrótce inaczej mnie pouczono. Przez cały ten czas pędzenia nadleśniczy psem swoim nie zajmował się wcale, jakby go nie było. Pies siedział przy nodze jak ze spiżu ulany. Każdy z nich i pan i pies wiedział co mu czynić wypadało, jakby się z góry co do wzajemnych działań przy polowaniu ułożyli. Na moje strzały niereagował jakby ich nie słyszał, natomiast każde poruszenie i strzał pana swego śledził z największem zajęciem, ale tylko oczami i głową, nie zmieniając wcale postawy. Dopiero na koziołkującego kota rzucał się jak błyskawica, przynosił panu swemu do nogi i tam rozkładał rzędem jednego obok drugiego, jakby je chciał ułożyć do rozkładu, do liczenia gotowe. Pies to był białożółty a więc też bezwątpienia — mieszaniec rasy angielsko-niemieckiej.

Z przykładu tego przekonałem się dopiero, jak karnym pies legawy być może i być powinien i jak hamować ma swoje namiętności. O ile potrzebniejsza jest karność ta, jeżeli wyżła wziąść zamierzamy na stanowisko — lub na podchodne. Na dany rozkaz powinien leżeć nieruchomie, a widok zwierza łowczego choćby w bezpośredniej bliskości nie powinien na nerwy psa najmniejszego wywierać wpływu, który w tej sytuacyi nie podnosząc, i nie poruszając nawet głowy, wytrwać powinien.

Powinien na myśliwego rozkaz, zostać, zbliżyć się, lub odejść, a wszystko bez nawoływania lub świstu, jedynie na skinienie nieznaczne pana swego.

Powinien iść za tropem postrzałka na największe odległości — małego zwierza przynieść, większego oszczekiwać aby panu swemu dać w ten sposób wiadomość, gdzie go znalazł. Pies dobrze wytresowany powinien wreszcie lisa chwycić, kota, wydrę, kunę zadławić, powinien i człowieka stawić na żądanie. Nie trudno zrozumieć, jak nieocenionym jest ten rodzaj tresury przy ściganiu i chwyceniu kłusownika. Jednem słowem pies ułożony — powinien być jak dobrze wychowany człowiek, w każdej okoliczności i towarzystwie dobrze się znaleść. Psa źle wyćwiczonego i człowieka z powierzchowną tylko polityrą dokładnie poznać można tylko na polowaniu, jak gracza przy kartach.

Nieokiełznana dostatecznie namiętność, bierze tam górę.

Jest u nas w użyciu przysłowie, które mówi »chcesz poznać człowieka kim jest, to zapytaj z kim przestawa«; zupełnie analogiczne jest pytanie, chcesz poznać strzelca jakim jest myśliwym, niech ci pokaże swego psa, jak go ułożył.

Miał dziad mój, mieszkający wówczas w Komorzy w Prusach Zachodnich strzelca, wiernego sługę, nazwiskiem Sikorowski. I mnie on był

znany z opowiadań częstych ojca mego o ówczesnych łowach w puszczy tucholskiej. Odgrywał on niejedną ważną rolę jako znakomity strzelec a jeszcze lepszy układacz psów, w tych opowiadaniach.

Sikorowski miał psa wabiącego się »Admirał« rzadkiej dobroci, który do niego był przywiązany jak prawdziwy przyjaciel. Razu jednego zimą wśród tęgich mrozów wybrał się Sikorowski sam do Tucholi i zabawił tam w towarzystwie do wieczora. Nastała zawieja, pomimo tego puścił się w drogę powrotną, a będąc podchmielony zabłądził i zmarzł. Na drugi dzień znaleźli go przy pomocy »Admirała« i przywieźli do domu. Jak tylko trupa złożyli, pies skoczył do niego, lizał mu twarz i położył się przy nim, nie dając się spędzić. Wywieźli nieboszczyka na cmentarz i pochowali, pies towarzyszył pogrzebowi. Po odejściu ludzi, pozostał przy grobie, dodrapał się do trumny, położył się na niej i tak długo leżał, aż go gwałtem nie zabrano. Pięć dni nie żarł nic, a jak tylko się mógł wydostać, uciekał na cmentarz i leżał na trumnie, dopiero gdy grób obłożono kamieniami, zaprzestał kopania i uspokoił się, biegnąc tylko od czasu do czasu na cmentarz, gdzie wył nad grobem. Wysechł jednakowoż jak drzazga i zdechł po niedługim czasie.

Takiego przyjaciela psa życzę Wam, rozumie się za życia, Szan. Koledzy a może z układaniem psów lepiej u nas będzie w przyszłości.

Wł. Janta-Połczyński.



Nieco o kwiczołach.

Pod mianem kwiczołów kryje się w łowiectwie kilka gatunków drozdów, które każdy myśliwy powinien umieć rozróżniać.

Łatwo je poznać po barwie piór pokrywających spodnią część skrzydeł i po upierzeniu.

1. Kwiczoł (Turdus pilaris), posiada pod skrzydłami, białe piórka, na głowie i kuprze popielate, na grzbiecie kasztanowate.

2. Jemiołucha (Turdus viscivorus) pod skrzydłami białe piórka, na głowie, grzbiecie kuprze oliwkowoszare.

3. Kos (Turdus merula), cały zabarwiony jest czarno, samica, ciemnobrunatno.

4. Białobręcz lub Okowiak (Turdus torquatus), podobnie upierzony posiada wkoło szyi szarawą obrączkę.

5. Zawojec (Turdus iliacus), posiada pod skrzydłami piórka czerwone albo czerwono-żółte, na brzuszku rudawe albo białe z rudawemi plamami.

6. Drozd (Turdus musicus) pod skrzydłami czerwone piórka, na brzuchu żółtawe z czarnemi, okrągłemi plamami, na szyi i na piersiach czer-

wono-żółte z czarnemi plamami, na grzbiecie oliwkowo-brunatne.

»Kwiczoła« uznanego ustawą z dnia 14 lipca 1904, za ptaka łownego, nie wolno łowić w czasie od 1 stycznia do 20 września. Ministerstwo rolnictwa może wszakże ochronę do 30 września przedłużyć. Polowanie na kwiczoły może być przez prezesa rejencyjnego przepisami policyjnemi uregulowane. Za schwycenie lub ubicie w czasie zakazanym przewiduje ustawa 2 marki kary od kwiczoła.

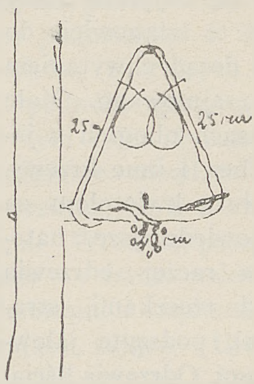
Ponieważ według § 4 ustawy ochronnej z dnia 14 września 1904 i § 41 prawa o polowaniu z dnia 15 września 1907 kwiczoł należy do ptaków łownych, przeto łapanie go w sidła należy do polowania. Kto więc się tem zajmować pragnie, powinien posiadać kartę do polowania. Ważne dla borowych.

Z wymienionych powyżej 6 gatunków drozdów nie wszystkie dla myśliwego równe posiadają znaczenie.

Do tych, które w sidła rzadko się chwytają, należą: kwiczoł, jemiołucha i kos. Na kwiczoła można przynajmniej flintą z ukrycia polować, jemiołucha jest jednak na to zaostrożna, a na kosa, któremu niejednokrotnie niszczenie gniazd ptaków śpiewających zarzucają, chyba nikt polować nie będzie. Okowiak jest w naszych okolicach bardzo rzadki. Najczęściej więc łowią się w sidła zawojec i niestety nasz drozd. Ażeby temu przeszkodzić, zaleca się rozpocząć łowy dopiero w październiku, kiedy większa część drozdów już odleciała.

Najważniejszym sposobem polowania na kwiczoły jest chwytanie w sidła. Dawniej zakładano sidła na ziemi i na drzewach. Pierwsze są jednak obecnie zabronione. Każde sidło składa się z pałąka, pętelek włosiowych i przynęty. Pałąkowi robionemu z pędów jałowcowych, sosnowych, świerkowych lub wierzbowych nadaje się kształt trójkąta, półkola, albo pętli. Długość pędów wynosi 60 do 100 cm. grubość 8 do 10 mm.

Kształt i zamknięcie pałąka zwidoczniłem na poniżej zamieszczonych rycinach:



Pałąki przymocowuje się do drzewa w rozmaity sposób: Albo wsuwa się ich koniec w wywierconą do tego dziurę, albo przybija się gwoździem albo powiesza na wystających gałęziach.

Pętelki robi się z włosia końskiego. Znawcy radzą używać tylko włosia od ogierów lub wałachów, ponieważ od klaczy jest kruche. Przed użyciem parzy się je gorącą wodą, wypłukuje z nieczystości w zimnej, i suszy. Na każdą pętelkę bierze się stosownie do grubości 2 do 4 nitek, około 50 cm długich i skręca je w grubszą nić, z ktorej dopiero powstaje pętlica. Na sidło wystarczają dwie. Umieszcza je się dopóki pałąk świeży, nastawia jednak dopiero z rozpoczęciem chwytania. Nastawiona pętla powinna być 8 cm. wysoka, 6 cm. szeroka i znajdować się przynajmniej 7 cm. nad przynętą. Zapobiega to chwytaniu się małych ptaszków jak gagajówka, rudzik i t. p.

Jako przynęty używa się najczęściej owocu jarzębiny, którego świe-

tna koralowo-czerwona barwa kwiczoły przynęca. Najlepiej zaopatrzyć się zawczasu w większą ilość, którą w cienkich warstwach przechowuje się pod dachem w miejscach przewiewnych.

Jeżeli zakładanie sideł ma się w jakikolwiek sposób opłacać, trzeba na to wybierać miejscowości odpowiednie. Sprawa to wszakże nie łatwa i dla tego zaleca się najpierw robić próby. Odnosi się to mianowicie do lasów, w których dotąd chwytaniem kwiczołów się nie zajmowano. Małe widoki będą w lasach ubogich w jarzębinę, jałowiec, bez, i inne krzewy, których jagody służą kwiczołom za pożywienie. Odpowiedniejsze natomiast są lasy, a raczej odrzewia (drzewostany) nad rzeczkami, strumieniami i polami, podszyte jałowcem lub tp. krzewami. Odrzewia liściaste są odpowiedniejsze niż iglaste, jeszcze więcej odrzewia mięszane. Nie wszystkie drozdy zatrzymują się w przelocie — w jednych i tych samych miejscach. Kwiczoł i jemiołucha wolą odrzewia starsze, zawojec i drozd śpiewający natomiast, młodsze (15 do 40-letnie). Sidła zakłada się nad brzegiem lasu, w kilkometrowej od niego (brzegu) odległości w prostej lub gzygzakowatej linii. Przy lasach graniczących z polami radzę je więcej ku środkowi umieszczać.

Przed założeniem sideł oczyszcza się wybraną linię z gałęzi, a w danym razie i z zawadzających drzew w takiej szerokości i wysokości, aby jeden człowiek swobodnie mógł przechodzić. Gzygzakowato prowadzona utrudnia szkodnikom spostrzeganie sideł i ułatwi czasami tępienie ich. Dla większego zwrócenia uwagi kwiczołów, wygrabia się z linii ściółkę. Odległość po obydwóch stronach linii na przemian rozmieszczonych sideł, wynosi 4 do 5 metrów, wysokość nad ziemią 1,30 do 1,50 metra. Przygotowania te wykonuje się po większej części w miesiącach letnich. Skoro nadszedł czas chwytania, nastawia się pętelki, zatyka przynętę. Teraz nadchodzi praca, polegająca na rewizyi sideł. Stosownie do mniejszej lub większej ilości łowiących się kwiczołów, odwiedza je się raz albo 2 razy na dzień, aby schwytane ptaki zabrać, wyjedzone jagody odnowić, zepsute sidła naprawić i nieproszonych gości odstraszać, a w danym razie i tępić. W pierwszej linii należy do nich człowiek, który z ciekawości, chciwości lub złośliwości wiele szkody wyrządzić może. Z pomiędzy zwierząt ssących odwiedzają sidła, jelenie, sarny, wiewiórki, kuny, lisy, myszy, z ptaków — sójki, czasami i słonka, jastrzębie, sroki i inne.

Kreśląc te kilka luźnych uwag, nie roszczę sobie pretensyi do ścisłości, owszem proszę czytelników »Łowca« o podanie własnych spostrzeżeń i doświadczeń.

Wyraz jemiołucha znalazłem w Słowniku Majewskiego.

Kórnik, 3 października 1907.

Wojczyński.

Strzelnica w Sopotach.

Jedną z największych przyjemności dla myśliwych, jak i dla tych, którzy takowymi stać się pragną, jest bezsprzecznie strzelnica. W Niemczech są już urządzone strzelnice we wielu miastach. Najznaczniejsze są w Neudamie i Hallense, pod Berlinem. Do tych przybyła w roku bieżącym jeszcze jedna w Sopotach, w pobliżu Oliwy. Będąc w Gdańsku, zauważyłem u pewnego złotnika wystawione drogocenne srebrne przedmioty, jako to puhary, kandalabry, jardynierki i t. p., a nad takowymi napis, iż przeznaczone na premie Sopotskiego Związku strzeleckiego.

Ciekawością wiedziony, udałem się do Sopot, aby obejrzeć tę najnowszą strzelnicę. Wyżej wymienione widziałem już lat temu kilka. Aby czytelnikom »Łowca« naszego dać sposobność poznania urządzenia i sposobu, w jaki strzelanie tam się odbywa, korzystam z łaskawie udzielonego mi zezwolenia, powtórzenia korespondencyi, którą p. I. Z. z Królestwa, bawiący w Sopotach, przesłał do Łowca Polskiego:

W ciągu kwadransa pieszej drogi z Sopot po wybornej żwirówce, znaleźliśmy się na miejscu.

Osobliwe zastaliśmy widowisko. Całą strzelnicę wybudowała — łopata. Na stoku łagodnie pochylonej góry w brzegu lasu, wykopano lunety, splantowano pewną część placu przed lunetami i pobudowano na nim lekkie altany z dachami papowemi, które zadawalniają wszelkie potrzeby strzelców.

Jest więc i biuro, i kasy, budki sędziowskie, czasowy skład broni i amunicyi, miejsce odpoczynku dla gości, wszystko dostatnie i wygodne. Lunety, wykopane w piasku, zawierają wszelkie, najnowsze urządzenia strzelnicze. Jest stały cel do próbowania sztucerów na 80 metrów; jest przebiegający dzik, zając, wyłaniający się na pewien czas rogacz, wreszcie tor pistoletowy i dla małych sztucerków, z których strzelają damy. U podnóża góry, w kierunku pola, w tym roku żytem obsianego, jest oddzielne urządzenie do strzelania wyrzutek, czyli t. zw. sztucznych gołębi. Wreszcie, powyżej nieco, wśród lasu — istne polowanie; pomiędzy drzewami i kupkami gałęzi przebiegające zające. Urządzenie to jest bardzo zręczne i łudząco naśladujące bieganinę dochodzących do linii na nagance zajęcy. Strzelać do tych zajęcy wolno tylko na dwóch lukach: z prawej strony na węższej luce, na dystansie jakich 30 kroków, i z lewej szerszej, na dystansie do 50 kroków.

Widząc to wszystko, chwyciła nas niepohamowana chęć wzięcia udziału w strzelaniu. Przedstawiliśmy się przeto prezesowi stowarzyszenia, emerytowanemu podpułkownikowi, panu Reimer'owi, oświadczając, że jesteśmy polskimi myśliwymi i pragnęlibyśmy postrzelać sobie trochę. Pan prezes przyjął nas nad wyraz uprzejmie. On to był założycielem Sopotskiego Oddziału stowarzyszenia strzeleckiego i z jego inicyatywy miasto swoim kosztem urządziło tę strzelnicę. Całe urządzenie kosztowało 5,000 marek! Zamiarem p. Reimera, między innemi, jest dać możność używania strzeleckiej rozrywki i przygodnie przeby-

wającym w lecie myśliwym. Na razie jednak strzelają tam tylko członkowie stowarzyszenia, i tylko z własnej broni, bowiem wynająć strzelby w Sopotach niema gdzie. Nie ulega wątpliwości, że przy zabiegliwości niemieckiej już w roku przyszłym znajdzie się przedsiębiorca, który odpowiedniej broni do wynajęcia dostarczy.

Na razie jednak zdawało się, że niema sposobu, abyśmy mogli wziąć udział w strzelaniu. Stało się jednak inaczej, niektórzy bowiem członkowie stowarzyszenia z całą uprzejmością ofiarowali nam swoją broń.

Nabywszy więc nieco ładunków, które są niezmiernie tanie (po 10 fenygów sztuka), udaliśmy się wraz z całem towarzystwem na plac, gdzie strzelano do t. zw. sztucznych gołębi. Niemieccy strzelcy, na ogół biorąc, strzelali dobrze, rozbijając po 2—3 wyrzutki z seryi 6-ciu.

Przyznam się, że ogarnęła mnie »trema«. Strzelać po raz pierwszy do wyrzutek, przytem z 5-strzałowego automatyka Browninga, który miałem po raz pierwszy w ręku, i sprawy ostatecznie nie pokpić, — wydało mi się zadaniem niełatwem.

Na szczęście pierwszym z nas trzech, stanął na stendzie p. Ch., obywatel z Poznańskiego, wyborny myśliwy, zażywający w Księstwie opinii pierwszorzędnego strzelca. I rzeczywiście, gdy na tle błękitnego nieba zarysowała się jego wysmukła sylwetka na końcu stendu, widać było, że się ma z klasowym strzelcem do czynienia: postawa pewna, spokojna, proste złożenie szybkie. »Los!« i pierwszy gołąb, który wyleciał w powietrze, wyrzucony maszyną, rozleciał się w kawałki; drugi również rozbity. Z pięciu pan Ch. rozbił trzy.

Otucha jakaś wstąpiła we mnie. Postawiony na 16 metrów z owym Browningiem, rozbiłem dwa z pięciu. Trzeciemu naszemu towarzyszowi, p. G z pod Mławy, poszło najgorzej, bo jakoś za prędko mu talerzyki latały, — nie rozbił żadnego. Należy tu zaznaczyć, że strzelcy niemieccy każdy nasz strzał trafiony witali najuprzejmiejszem brawem.

Przy strzelaniu do przebiegającego zająca, do którego wolno strzelać tylko z jednej lufy, z pomiędzy nas trzech odznaczył się p. G., który wywrócił $^4/_5$, czego myśmy dokonać nie mogli. Wybornie natomiast strzelali bracia Gneisner, którzy, rywalizując ze sobą, parokrotnie zrobili $^4/_5$ i wreszcie starszy zwyciężył.

Nasze niepowodzenie przy strzelaniu do zajęcy przypisujemy głównie temu, że nasz dobrodziej z Browningiem poszedł już do domu, myśmy zaś strzelali z 3-lufek o tak krótkim przykładzie, że niepodobna było złożyć się z tej broni.

I tak spędziliśmy czas od godz. 4—8 bardzo przyjemnie. A co nas to kosztowało?

Jako goście stowarzyszenia, zapłaciliśmy po 1 marce, za ładunki po 1 m. 50 fen. i po 50 fen. za strzały, razem po 3 marki. Wogóle płaci się za każdy strzał do sztucznego gołębia 5 fen., w strzelnicy pistoletowej po 2 fen., do zająca po 4 fen., w strzelnicy kulowej po 3 fen.

Bajecznie to tanio i szkoda, że u nas w ten sposób i tak tanio strzelaniem bawić się nie można!

Tak rzeczywiście szkoda, i my dodajemy, iż tylu polskich myśliwych nie posiada ani jednego tego rodzaju

stowarzyszenia strzeleckiego, ani jednej strzelnicy do ćwiczeń i do wypróbowania broni i naboji. Skorzystałby na tem przemysł nasz i łowiectwo.

I. Ch.

Rybołóstwo.

Nieco o rybołóstwie w jeziorach dzikich.

W. Księstwo Poznańskie posiada liczne jeziora, które są przeważnie wydzierżawione, rzadko zaś własnością rybaka.

W niniejszym artykuliku mówię o pierwszych.

Poruszę tylko sposób wydzierżawiania. W innych prowincyach pruskich istnieją stowarzyszenia zawodowo wykształconych rybaków. U nas istnieje tylko jedno rządowe, do którego przeważnie więksi właściciele ziemscy i urzędnicy państwowi, a tylko niektórzy rybacy należą. W innych dzielnicach państwa musi każdy, kto chce zadzierżawić jezioro, wprzódy wykazać, że jest zawodowo wykształconym rybakiem. U nas tego nie ma. Tu każdego do dzierżawy dopuszczają. Ale skutki są widoczne, bo jeżeli większa część naszych rybaków myśli tylko o łowieniu ryb, a o przygotowaniu tarlisk, o zarybianie się nie troszczy, nie dziw, że jeziora z każdym rokiem coraz więcej się wyrybiają. Jak u nas rybołóstwo się traktuje, na to przytaczam dowód z niedalekiej przeszłości. Dzierżawca jezior majętności Trzebawskiej pod miasteczkiem Stęszewem, złowił tego roku podczas tarła 60 centnarów leszczy i sprzedał je ma się rozumieć za nizką cenę. Ile przez to zniszczało ikry, można się domyślić, jeżeli sobie uprzytomnimy, że każdy ikrzak znosi do 400,000 jaj. Inny przykład przytoczę później.

Leonard Dreczkowski.

Terminologia łowiecka.

2. Jeleń.

I. Nazwy:

Rogacz lub Rogal, Byk = jeleń samiec. Łani lub łania = jeleń samica. Łańka = młoda samica.

Cielę = młody jeleń od urodzenia, aż do pierwszej jesieni. Jelonek = od pierwszej jesieni aż do następnej wiosny. Podciołek albo Spiczak = kiedy pierwszych rogów dostaje. Widełek = kiedy ma przy każdym rogu po dwie gałęzie. Jeleń zaś mający od 6, 8, 10 do 12 i t. d. gałęzi przywieńcu, zowie się szóstak, ósmak, dziesiątak, dwunastak i t. d. czyli Rogacz stary.

Główny Rogacz = tyle co najstarszy miejscowy (Platzhirsch).

Jeleń Łowny = który już zupełnie dorósł i nie mniej jak dziesięć gałęzi ma u wieńca a sam przynajmniej 300 funtów waży.

Kapitalny jeleń = który doszedł ośmiu lat wieku; ma na końcu wieńca koronę z trzech gałęzi złożoną.

Gumuła = kiedy z rzucił wieńce.

Kraśny = tłusty.

Pobekany Rogacz = jeleń, który zaspokoił popęd płciowy.
Sysiak = młody jeleń, póki się karmi mlekiem matki.
Scypulczak = tak nazywa myśliwy jelenia w czasie odrastania wieńców.
Chmara = stado jeleni.
Płowa zwierzyna = jelenie.
Rochmanna zwierzyna czyli płocha, = zwierzęta łaskawe: jeleń, łoś, daniel i sarna.

II. Części ciała:

Wieniec = rogi jelenia z kładające się z następujących części:
Róża albo Pierścień = obrączka chropowata u dołu pnia rogów jelenia.
Pień = dolna część rogów jelenia.
Łodyga = ta część rogu jelenia, z której gałęzie wyrastają.
Gałęzie = odnogi rogów jelenia. Jeleń o 8 lub 9 gałęziach znaczy, że ma lat ośm lub dziewięć.
Korona = kilka gałęzi razem rosnących przy cienkiem końcu rogów.
Perły = małe wyrostki, któremi rogi są okryte.
Widełkowaty wieniec = rogi o dwuch gałęziach.
Mleczne rogi = nowo odrastające u jelenia rogi, aż do czasu ich czyszczenia, czyli wycierania mchu.
Tyka = róg jeden pozostały u jelenia po zrzuceniu drugiego.
Mech, Szypuł, scypuł = skóra, którą nanowo odrastające rogi rogacza są obrosłe.
Odrost = czas od zrzucenia rogów jelenia aż do doskonałego ich wyrośnięcia n. p. jeleń jest w odroście.
Wkładać, odrastać, = jeleń włożył wieniec, znaczy, że mu rogi odrosły.
Guzy = wypukłości na głowie u jelenia młodego, które w sześć miesięcy wyrastają poprzedzając wyrośnięcie rogów.
Świece = oczy jelenia.
Bezoir = gruczoł w łzowym dołku u starego jelenia, ze stwardniałej wilgoci utworzony.
Łyżki = uszy jelenia.
Komora = piersi zwierząt rochmannych n. p. łanię w komorę trafił
Badyle = nogi jelenia.
Biegi = nogi wysokiego zwierza.
Racica = stopa rogowa jelenia.
Spile czyli stopki = rogowe wyrostki w tyle nogi powyżej racic u jelenia.
Grzęzy = części pokarmowe u łani.
Kwiat = ogon.
Norogi = płuca czyli wnętrzności jelenia.

III. Czynności:

Beczyć = głos wydawać.
Bekać się = popęd płciowy zaspakajać.
Bekawisko, Bykowisko = miejsce schadzki jeleni i łań w czasie ich popędu płciowego.
Czyścić = kiedy jeleń z rogów swoich mech o drzewo ociera, np. jeleń czyści swój wieniec.
Opuszczać się = gdy jelenie z jednej kniei do drugiej przechodzą np. opuściły się jelenie.
Park, Parkot, Parkanie = wonia jeleni w czasie ich bekania.
Poryk lub przyryk = naśladowanie głosu jeleni, w celu zwabienia w czasie ich popędu płciowngo.
Pruszyć = gdy grube odchody zwane po myśliwsku bobki, z siebie wymiatają.
Rogować się = bić się rogami.
Ryczeć = głos wydawać.
Rykowisko — patrz = bekowisko.
Zrzucić = kiedy jeleń w zwyczajnym czasie rogi gubi.



Z Rykowiska.[1]) Jelenie tego roku około 22 września pierwszy raz zaryczały, a więc na nasze stosunki dość rychło. Niezwykłe ciepło jednak spowodowało, że nie było dosyć animuszu w całem rykowisku.

Jelenie wychodziły późno i wracały rychło, a ryczały jakby od niechcenia, co bardzo utrudniało spotkanie się z dobrym jeleniem. O ile mi wiadomo, w dobrach księcia Turn i Taxis na Krotoszynie ubito 16 jeleni, w Antoninie u księcia Ferdynanda Radziwiłła 4 jelenie, a w lasach królewskich koło Sierakowa też kilka sztuk. Cześć myśliwym!

Gorzeński, Ostrorog.

* * *

Z Rawickiego.

W sprawie ubytku kuropatw. Nadzwyczaj zimne i dżdżyste lato sprawiło, że i my z obawą oczekiwaliśmy otwarcia polowania na kury. Tymczasem miła nas czekała niespodzianka; podnoszę to z tem większem zadowoleniem, że w ostatnim numerze »Łowca« z wielu stron żalą się na słaby stan kuropatw.

I w naszych rewirach oczywiście tegoroczny rezultat nie jest i być nie może nadzwyczajny, lecz w danych okolicznościach ilość kuropatw zadawala.

Gdy zważę, że i silny grad właśnie w czasie lęgu nawiedził pola nasze, nazwałbym sezon tegoroczny nawet zupełnie dobrym. Posiadam rewir mały tylko, 1700 mórg: podczas obfitującej w śnieg zimy naliczyłem przy budkach do pasienia kilkakrotnie 160—170 kur; pewna część z pewnością padła ofiarą przeciągającej się aż do kwietnia zimy i ptakom drapieżnym. Byłem ciekawy, ile stadek w rewirze się znajdzie. Znalazłem 22 duże stada, 3 stada mniejsze, jedno stado z samych starek, ale nie wielkie – rezultat jak na rok bieżący znakomity. W »Rozmaitościach« »jeden z czytelników« «Łowca« zapytuje się, co czynić trzeba, aby kuropatwy do dawniejszej ilości doprowadzić — czy wystarczy ochrona zupełna i wstrzymanie się od polowania, czy też trzeba krew odświeżyć. Ponieważ polowanie na kury z dobrym wyżłem bardzo dużo ma uroku, sądzę, że dla pasyonowanego myśliwego zupełna wstrzemięźliwość od strzelania kur jest ofiarą bardzo ciężką. Zaleca się zatem sprowadzanie świeżej krwi. Sam stałem przed kilku laty przed alternatywą: albo wcale nie strzelać, albo spróbować z importem. Zdecydowałem się na import. I nie żałowałem. Kazałem sobie przysłać 10 par z Czech w miesiącu lutym. Zwracam uwagę, że im później sprowadza się kury, tem są droższe. Najtańsze oczywiście

[1]) Obszerny artykuł o rykowisku dla braku miejsca zniewoleni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru. Przyp. Redakcyi.

w październiku i listopadzie. Wolałem jednak drożej zapłacić, a być pewnym, że importowane kury nie ulegną rozmaitym przypadłościom długiej zimy. Z przysłanych mi 10 par, dwie kury były nieżywe; wysadziłem więc tylko 9 par; a jaki rezultat? Podczas gdy w roku przedtem ubiłem kuropatw 72, na całym rewirze, liczba zabitych kur po imporcie wzmogła się na 250, w rok później na 320, i już dotąd w etacie moim myśliwskim figuruje pod rubryką »kuropatwy«, liczba 300. W roku bieżącym ubiłem 240, resztę, może jeszcze z 180 pozostawiam na przyszły rok. Sądzę, że liczby podane wykazują dość jasno, że import opłaca się. Dla informacyi dodaję, że koszta wszelkie, już razem z zabezpieczeniem transportu wynosiły coś około 90 mr. Wysadza się importowane kury nad wieczorem, przy budce do pasienia; unikać należy hałasów; kuropatw nie wyjmuje się ręką z koszyka, lecz podniósłszy wieko koszyka, przecina się ostrym nożem szpagat, którym przeszyte jest wieko drugie, płócienne do koszyka, ostrożnie zwija się płótno (najlepiej gdy to dwie osoby czynią, jedna z jednej, druga z drugiej strony koszyka) i spokojnie się odchodzi. Kuropatewki, gdy tylko się uspokoi około budki, natychmiast wychodzą z koszyka, i już w tem miejscu trzymać się będą, aż poczną chodzić w parach. *Orliński.*

* * *

Pan A. Kokociński, Krajewice p. Gostyń donosi nam, iż tresuje psy, ale tylko starym systemem, obliczając za tresowanie 50 mk., za żywienie 30 mk. Kurs półroczny.

Radzimy panu K. przeczytać w »Łowcu« artykuł »O psie legawym« i zapisać sobie książkę Oberländera; tylko tym systemem tresowane psy mają wysoką wartość dla myśliwego.

* * *

Sprostowanie. W zeszłym numerze str. 208 mylnie wydrukowano: „kozią brodą“ zamiast „brodą kozicy“.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.